





Zaczarowana sroka.

Oryginalna i ciekawa powiastka dla młodzieży.



Cieszyn.

Nakładem Edwarda Feitzingera.



79555

884-3

ZBIORY ŚLĄSKIE

Akc. K/72/74/5

W bardzo dawnych czasach daleko lepiej było na naszej ziemi. Ludziom lepiej się wiodło, bo niewidzialne duchy miały ich w swojej opiece, wywierały na nich swój dobroczynny wpływ, swą potęgę, broniły ich od przykrych dolegliwości losu i nieszczęść, a często nawet okazywały się względem nich dobroczyńcami. W tym to więc czasie, przed dawnymi bardzo laty żyło w lesie wiedeńskim dwoje małżeństw, którzy zajmowali się wypalaniem węgla i tym zarobkiem skromnym utrzymywali nie tylko siebie, ale i dwoje małoletnich dzieci: czteroletniego synka, imieniem Florestana i śliczną trzechletnią córeczkę Rozalindę. Kuno i Amaranta (tak bowiem nazywali się ich rodzice) w skromnej, leśnej mieszkając chacie, czuli się jednak zadowoleni ze swego losu, bo żadnych większych potrzeb nie mieli i pracując gorliwie od rana do wieczora, dziękowali Bogu za wszystko, co od Niego mieli.

Ale rzeczy nie zawsze miały bez zmiany pozostać. Pewnego dnia świetne towarzystwo myśliwskie przeciągało przez las koło chatki ubogiego węglarza. Składało się ono z dzielnych, młodych rycerzy, których stalowe hełmy i zbroje połyskiwały w promieniach słońca i pięknych, towarzyszących im pań, których długie suknie i przezroczyste welony powiewały z fantazją w powietrzu; konie zaś doborowej maści biegły tak szybko, iż zdawały się całkiem ziemi nie dotykać. Na wszystko to patrzyły się ubogie dzieci węglarza zdumionemi oczami i widok ten długo nie wyszedł z ich pamięci; Florestan wspominał ciągle o rycerzach, Rozalinda zaś o paniach, pierwszy raz bowiem coś podobnego widzieć im się zdarzyło. Zarzucały też matkę i ojca mnóstwem pytań, czy to są rzeczywiście ludzie jak inni, gdzie oni mieszkają, co za jedni i t. p. Wtedy dopiero po raz pierwszy niezadowolenie zakradło się do serca cichego dotąd i szczęśliwego zawsze węglarza, pierwszy raz w życiu opanowała go żądza posiadania bogactw i na ustach pojawiła się skarga na los i niesprawiedliwość

Boga. I odtąd zawsze raziło go własne ubóstwo, w którym żył dotychczas, narzekał na wszystko i począł nawet wyrzuty czynić Bogu, czemu innych tak samo z ciała i krwi ludzi obdarza wszystkim, czego zapragną, podczas gdy on w pocie czoła na czarny kawałek chleba pracować musi. Gorąca chęć i zamiłowanie pracy czyni każde zajęcie przyjemnem i łatwem; tak też było dotąd z Kunem, pracował ochotnie i nie skarżył się na nic. Ale od chwili owego polowania i jego smutnych moralnych skutków, począł być mniej czynnym, robota nie szła mu tak gładko, bo ciągle innymi myślami zajęty nie przykładał się do niej tak szczerze. Nic też dziwnego, że w krótkce poczęła nędza zaglądać do ubogiej chatki węglarza, w której dotąd nie znano wprowadzić zbytku, ale i przedewszystkiem braku.

A przecież to wyłącznie od samego Kuna zależało, aby tego straszliwego gościa z jego smutnymi następstwami z cichego dotąd domostwa wypędzić, bo gdyby był usłuchał rad dobrej i przezornej swój żony i wziął się z ochotą do roboty, byłby na

zawsze zabronił biedzie do chaty swój wstępu. Ale napomnienia Amaranty były grochem marnie rzucanym na ścianę. Kuno zapomniał zupełnie o pracy, palenie węgla wydawało mu się hańbiącym zajęciem, myślał tylko o bogactwach, a tu niestety złota z kamieni robić nie można, a i bezczynność także nie popłacała. I tak też coraz groźniejsza nędza zaglądała do chatki. Dobra Amaranta prosiła często boginię zadowolenia, która niegdyś stała nad jej kołyską i nawet była jej matką chrzestną o pomoc, ale władza i téj możnej pani okazała się tu bezskuteczną. Pojawiała się wprawdzie dość często przed wzrokiem pocziwój niewiasty, ale tylko wtedy, gdy Kuna przy niej nie było; nad nim bowiem nie miała już władzy — człowiek ten zdawał się być straconym na zawsze, odkąd trawiony gorączką złota stanął na drodze wiodącej do przepaści złych namiętności, ku której go złe duchy ciągnęły. Bo trzeba wiedzieć, że już i złe duchy istniały wówczas jak: koboldy, czarownice i gnomy, których zadaniem było podstępem i namowami burzyć dzieła duchów dobrych i stać im zawsze

na przeszkodzie. To też i Kuno właśnie popadł w moc jednego z takich złośliwych koboldów, któremu szczęście i zadowolenie rodziny węglarza dawno już było solą w oku, postanowił więc teraz wszelkich możliwych użyć środków, aby Kuno nie wyplątał się z sieci, w którą się dobrowolnie dał ułować.

Aby tém bardziej stać się pewnym swój ofiary i przyprowadzić duszę jęj do piekła, którego był sługą, opanował zupełnie zmysły nieszczęśliwego węglarza, przedstawiając mu na jawie i we śnie rozmaite ułudne a nęcące obrazy. I często też odczarowywał przed nim zaklęte pałace i zamki i oprowadzał go po nich, we śnie zaś nakazał innym posługującym mu duchom otaczać myśli węglarza obrazami całego raju rozkoszy ziemskich, aby przebudziwszy się, tém boleśniej mógł odczuć swoje ubóstwo.

Trwało to czas niejaki, dopóki kobold nie uczuł się na swych siłach zupełnie niezachwianym i uważał, że już nadszedł czas stanowczo postąpić i Kuna w swą zupełną moc porwać. W tym też celu pewnej nocy nie posłał już swoich duchów do ubogiej

chaty węglarza, ale sam w własnej osobie udał się do niej, aby rozpoczęte dzieło złego doprowadzić do końca. Zapomniał jednak zupełnie o owjej dobrej bogini, która obserwując wszelkie zabiegi i usiłowania złego ducha, postanowiła, ile możliwości, męża swjej chrzestnej córki ratować z niechybnej zaguby. Chcąc więc stoczyć walkę cnoty z występkiem, udała się również sama owjej nocy z posłusznymi sobie duchami do chaty węglarza, aby tu stawić skutecznie czoło złemu koboldowi i jego sprzymierzonym duchom. Wszystko jednak okazało się trudem daremnym. Żądza złota zanadto głęboko wkorzeniła się w serce węglarza i przygłuszyła wszystkie jego szlachetniejsze uczucia; namowy złych duchów brały tedy górę.

Zły kobold z całym gronem posłusznych jego skinieniu gnomów zaprowadził cudownym sposobem Kuna do wnętrza jakiegoś pałacu, którego ściany połyskiwały od złota, diamentów i innych drogich kamieni, a same sprzęty także olbrzymie przedstawiały skarby. Tony zachwycającej muzyki brzmiały miłym echem z oddali, a po salach przesuwały się

cudnej piękności niewieście postacie, ubrane w jedwabne i aksamitne draperye i wszystkie uśmiechały się do Kuna. Były to wprawdzie czarownice i przebrane boginie złego, ale za sprawą kobolda oczom zdumionego węglarza wydawały się być aniołami. W tém zajechał przed pałac bogato ozdobiony powóz zaprzężony trzema parami dzielnych koni, około którego biegli lokaje z zapalonymi pochodniami. A ponad tém wszystkiem górował głos kobolda, nęcący tak mile ucho ubogiego człowieka! »Patrz! Wszystko to, co widzisz, za małą cenę może być twojem, a za pomocą tych bogactw staniesz wyżej, niż inni i możesz się stać panem całego świata.«

Obalamucony węglarz zawołał więc pełen zachwytu: »Mów, o mów — ja wszystko uczynię, gdybym tylko mógł choć setną część tych bogactw za moją własność uważać!«

Uradowany, że tak prędko stanął u celu swych pragnień, miał już kobold wymienić warunki, gdy w tém na srebrnym obłoku cicho spuściła się z góry dobra bogini ze swymi duchami, balzamiczna woń nappełniła

powietrze — i zły duch natychmiast cofnął się na stronę. Bo jakkolwiek nieograniczoną miał potęgę, jako duch złota i bogactw i wielu a nawet bardzo wielu mieszkańców ziemi podlegało jego mocy, przecież musiał ustępować cnocie — i jeżeli tylko znalazł się człowiek, który pogardził znikomymi bogactwami i marnościami ziemskiego życia, aby tém samém uchylić od siebie wieczną karę w przyszłości, natenczas dusza jego była już uratowaną. Ale Kuno tak bardzo był już zaplątany sieciami złego ducha, że nie znalazł w sobie tyle mocy, aby mu skuteczny stawić opór i odnaleźć prostą ścieżkę życia. Przez krótką chwilę myślała jednak bogini, że zwycięży, gdy silnym, a przecież błagalnym głosem przemawiała do węglarza:

„Kuno! Kuno! Nawróć się z téj drogi! Bądź znowu dobrym i pobożnym, jak byłeś nim przed niedawnym jeszcze czasem. Módl się i pracuj, a znajdziesz znowu wespół z rodziną to prawdziwe szczęście, które daje tylko spokojne sumienie i zadowolenie wewnętrzne. Wejdź w siebie — Kuno i nawróć się na drogę cnoty; proszę cię o to

przez zbawienie twój duszy, przez pamięć twój dobrej żony i dzieci! Pójdź więc w nasze grono! Patrz, oto przygotowujemy wieniec z najpiękniejszych kwiatów na twe skronie!»

Tak prosiła dobra bogini, podczas gdy towarzyszące jej duchy łańcuch woniących róż próbowały około głowy węglarza otoczyć. On stał jednak chwilę nieruchomo, niezdecydowany, patrząc raz w stronę bogini, drugi raz w stronę złego ducha. I niestety jedno tylko spojrzenie w tę drugą stronę wystarczyło aż nadto, aby w piersi węglarza wszystkie szlachetniejsze zagłuszyć uczucia; w oczach kobolda zaczerpnął przeciwnie nową siłę do złego i rzekł stanowczym głosem: »Bardzo to jest ładnie grać rolę zadowolonego i przestającego na małym, gdy się nie zna troski ni braku. Ale ja już miałem tego aż zanadto, żyjąc tylko tém, co własnymi zarobiłem rękami, czas mi więc teraz używać przyjemności życia. Zresztą, gdyby się tu tylko o moją rozchodziło osobę, nie wachałbym się powrócić do dawnego stanu, ale ja mam także dzieci, które chciałbym przed nędzą i śmiercią głodową zabezpieczyć!»

»Bądź pewnym, że z głodu nie umrą! Staraj się tylko o zbawienie duszy własnej, a ja ci wskażę nawet i spokojną i szczęśliwą przyszłość! Popatrz się tedy i nie mów niebacznie o nędzy i kłopotach!« To rzekłszy, wyciągnęła białe alabastrowe ramię przed siebie i węglarz w téjże chwili zobaczył miły, rodzinny obraz. Przed nim stała mała ale zgrabna i schludna chatka na skraju lasu pod wysoką skalistą ścianą a przed nią piękny, kwiatami zasiany ogródek. W ogródku tym krzątało się dwoje młodych ludzi, w których Kuno poznał natychmiast swoje dzieci i od czasu do czasu wydawali rozkazy chłopcom, zbierającym węgle do dobrze już naładowanych worków. Z oczu tryskało im zadowolenie i szczęście. »Patrz« — rzekła wtedy bogini — »czyż oddani zajęciom swego stanu nie prowadzą najpiękniejszego życia na ziemi? Pracuj więc i módl się, a ja będę codziennym gościem w twój chatce — a szczęście własnych dzieci stanie ci za nagrodę w późne lata. Pójdź więc ze mną!« i zbliżyły się doń dobre duchy z wieńcami róż, ale Kuno gwałtownym ruchem wyrwał

się im i stanął po stronie kobolda, który także w przeciwstawieństwie obrazu bogini, przedstawił węglarzowi przed oczy przyszły stan jego dzieci, stan bogactwa, szczęścia i zaszczytów.

Więcej nie trzeba już było do rozstrzygnięcia wyboru Kuna. Zamykając uszy na ponowne napomnienia i prośby bogini, podał swą rękę koboldowi i zawołał: »Oto masz mnie, twój jestem po wieczne czasy! Rozkazuj mi, a ja jestem twoim powolnym sługą!«

Straszne: »biada, biada, biada ci Kuno!« zabrzmiało teraz z ust bogini, która natychmiast wraz ze wszystkimi towarzyszącymi jej duchami powoli i smutno uniosła się na srebrnym obłoku w górę i znikła.

Potęga złego odniosła więc nad cnotą zwycięstwo i smutna bogini widziała już nad ulubienicą swą Amarantą i jej niewinnymi dziećmi rozciągające się ramię niedoli i nie-
szczęścia, które chyba tylko wiecznem potępieniem Kuna okupionem być mogło.

*

*

*

Gdy na drugi dzień węglarz, przebudziwszy się, ujrzał się jak zawsze w ubogiej

chatce na twardém łożu, myślał, że wszystko to, co działo się dnia poprzedniego, było tylko łudzącym ale nieprawdziwym snem. Ale gdy zobaczył leżący obok siebie nieznanemu mu kwiatek z długą łodygą, powoli przypomniał sobie wszystko, co ubiegłej nocy działo się przed jego oczami. Kwiatek ten zawierający w sobie nadzwyczaj silną truciznę, pozostawił mu kobold, węglarz bowiem wachał się jeszcze rozlewać krew niewinnego człowieka, a tylko morderstwem dokonaniem na jakiejś osobie mógł osiąść klucz do tych bogactw, które mu kobold wskazał poprzednio. Powoli przypomniał sobie węglarz to wszystko; — powstał więc z łóżka, ubrał się szybko i nie spojrzawszy nawet na śpiącą żonę i dzieci, wymknął się cicho, chyłkiem z domu i z morderczym kwiatkiem w ręku, udał się drogą, którą mu wskazał kobold. Zaledwie mały kawałek uszedł, spostrzegł śpiącego na trawie spokojnie człowieka; leżał więc przed nim ten, którego śmiercią miał ogromne uzyskać skarby. Serce węglarza nie było jednak jeszcze tak złem i zupełnie zepsutem, dla tego wzdrygnął

się na myśl szkaradnego morderstwa, dokonanego na niewinnym, bezbronnyim człowieku i chwilę stał, wachając się. W tém dał się słyszeć w powietrzu szatański, szyderczy śmiech i Kuno zobaczył pędzącego ku sobie kobolda na czarnym koniu. Zawstydził się tedy chwili zastanowienia i lepszych myśli, a nie chcąc ściągnąć na siebie gniewu kobolda, nachylił się prędko i przyłożył śpiącemu do nosa morderczy kwiatek. W jednej chwili nieznajomy żyć przestał, szkaradny czyn został dokonany i pocziwy dotąd węglarz stał się zwyczajnym mordercą. Zły duch tryumfował więc, podczas gdy smutny anioł cnoty zagasił palącą się pochodnię i z księgi przeznaczeń wymazał prawo jednego człowieka do wiecznej szczęśliwości, aby czyn ten poddać pod sąd dnia ostatecznego.

Morderca stał się więc panem niezmierzonych bogactw, bo zaledwie począł przeszukiwać kieszenie zamordowanego, znalazł pożądany klucz od bramy szczęścia. W téjże chwili nadjechał kobold i drżącego z pierwszego wrażenia węglarza posadził przed sobą

na siodle, spał konia ostrogami i obaj ulecieli w powietrze.

*

*

*

Dobra Amaranta przestraszyła się niemało, gdy obudziwszy się, nie zastała w domu męża, ale natomiast wiele jakichś nieznanych jój zupełnie osób, które w imieniu Kuna kazały się jój niezwłocznie wraz z dziećmi gotować do podróży. Były to usługne duchy kobolda, które poprzebierawszy się za zwyczajnych chłopców węglarskich, opowiadały Amarancie, że mąż jój w pośród węgla znalazł przypadkiem ogromny skarb, wyjechał przeto naprzód, aby dla żony i dzieci odpowiedni dom i inne potrzeby przygotować.

Łatwowierna Amaranta uwierzyła słowo w słowo opowiadaniom złych duchów — ale serce przecież ścisnęło się jój na myśl porzucenia téj chatki, w której tyle błogich lat z mężem i dziećmi przeżyła. Wola jednak męża jój, w którym bynajmniej nie przeczuwała mordercy, była dla niej świętą; zebrała się więc prędko i wraz z dziećmi pożegnawszy drogie im ściany ze łzami w oczach wsiadła do oczekującego już przed

domem powozu, aby bezwiednie djabelską pocztą pojechać tam, gdzie ją może jeszcze większa nędza i cierpienie czekało.

I rzeczywiście, pomimo wszystkich otaczających ją bogactw i zbytkownych rzeczy, w pięknym po książęcu urządzonym pałacu, który wraz z mężem i dziećmi aż w dalekich Indyach zajmowała, nie czuła się Amaranta szczęśliwą, owszem pędziła dni pełne smutku i często zazdrościła niejednej ze swoich służących jój losu. A miało ją co dręczyć i niepokoić; rzeczy zmieniały się bowiem do niepoznania. Nie tylko Kuno, który dotąd otaczał ją miłością i przywiązaniem, ale nawet także ciche w chatce węglarskiej dzieci poczęły się z nią szorstko i po grubijańsku obchodzić. Widząc otaczający je przepych, poczęły wzrastać w nieporównaną dumę i pogardę wszystkich. Chcąc wyrugować z ich pamięci zupełnie wspomnienie dawnego ubóstwa, odłączał Kuno dzieci od matki często na całe tygodnie i miesiące a oddawał je pod opiekę innych osób, które udzielały im rozmaitych nauk, ale o najważniejszym czynniku wychowania, o moralności i miłości

ku rodzicom, uczyć zapominały. Tak też wychowane dzieci wzrastały ku smutkowi nieszczęśliwej matki — i w krótkce z Rozalindy stała się próżna i dumna panna, która większą część dnia przepędzała przed lustrem, a z Florestana samolubny, chwalcący się tylko ustawicznie młodzieniec, który cały czas spędzał tylko na zabawach, turniejach, polowaniach, między psami i końmi. Amaranta patrzała na to wszystko tęsknjącym okiem i bolało ją mocno serce; dla tego też w wolnych chwilach wychodziła z zamku i siadała sobie w altance, przytykającej do parku, gdzie mogła niepostrzeżona przez nikogo wylewać swe skargi, łzy i żale. Dobra bogini dla pocieszenia swęj chrzestną córki przylatywała tutaj przemieniona w białego gołąbka — w altanie owęj nawet usłała sobie gniazdko. Opuszczona od wszystkich drogich jęj osób, w niemęj boleści, największe znalazła pocieszenie nieszczęśliwa niewiasta, gdy w owym gołąbku poznała swą matkę chrzestną, która przyrzekła ją bronić i chronić, ile to będzie w jęj mocy od wszystkiego złego. Odetchnęła więc teraz cokolwiek

spokojniej i odtąd zawsze, gdy tylko jakiś smutek przygniatał jej serce, jakie cierpienie ściskało jej duszę, biegła do owego gaiku, aby tam zasięgnąć rady lub pomocy od dobrej bogini, która zlatywała w postaci gołąbka i siadała jej na ramieniu.

Tak upływały lata. Florestan w tym czasie poślubił bogatą córkę rycerza i żył z nią w zamku ojcowskim. Rozalinda jednak, której się żaden rycerz nie podobał, ani żaden nie był dosyć bogatym, pozostała starą skapryszoną panną, którą wszyscy w całej okolicy nienawidzili i pogardzali. Nic też dziwnego, że gdy w krótkim czasie umarła, nikt, oprócz rodziców i brata nie uronił po niej łzy jednej.

O ile jednak nienawidzono i pogardzano złą Rozalindą, o tyle dwoje dzieci Florestana i żony jego Eufrozyny powszechnie lubiano, ubóstwiano prawie. Nie tylko rodzice, jak to mówią, nosili ich na rękach i pieścili, ale cała służba zamkowa i okoliczni mieszkańcy.

I rzeczywiście nie było lepszych i grzeczniejszych dzieci nad Zygfryda i Angelikę; dorastając okazywali wielkie zamiłowanie do

dobrego, a nienawiść wszelkich występków. Stało się to za sprawą dobrej bogini, która na prośby Amaranty już przy urodzeniu obojga rozciągnęła nad nimi skrzydła swęj opieki i w małych serduszkach ich złożyła cały zasób przyszłych cnót i dobrych przymiotów. Przyleciała bowiem w postaci gołąbka i usiadłszy nad ich kołyską i przyniesioną w dzióbku gałązkę oliwną spokoju i kwiat zadowolenia i poprzestawania na małym złożyła na ich piersiach.

Podobnie jak złe działa zaraźliwie nie tylko na pojedynczego człowieka, ale na cały ogół, tak samo, choć nie tak często i dobre ogromny wpływ na człowieka usposobienie wywiera. Dowiedziono już kilka razy, że źli ludzie w obecności dobrych i szlachetnych wstydzili się swych szkaradnych uczynków i czuli się ich niegodnymi. Tak samo rzecz miała się i z Kunem. Widzieliśmy, jak niezłomnie trwał w uporze, wybierając między dobrem i złem i jak potem żadną perswazyą nie dał się zwrócić z drogi złego; teraz przecież patrząc na piękny przykład swych wnuków, powoli łagodniał, stawał się lepszym

i pobożniejszym i jeżeli od razu się nie zmienił i nie poprawił, to przynajmniej widać było usilne staranie, iż pragnie powrócić do stanu duszy, jaki miał, żyjąc jako ubogi węglarz w lesie wiedeńskim.

Niestety, poprawa ta nastąpiła dla niego samego i dla jego żony cokolwiek za późno, albowiem w krótcie potem Amaranta przeniosła się do wieczności, skołatana tyloletnimi cierpieniami, poleciwszy poprzednio jeszcze dwoje swych wnucząt opiece dobrej bogini i rozkazawszy w testamencie, aby ją pochowano jak najskromniej w gaiku, przytykającym do zamkowego parku. Uczyniła to zaś dla tego, że spodziewała się, iż dobra bogini, która zawsze skutecznych rad jej udzielała i teraz wnuczeta jej w nieszczęściu i potrzebie nie opuści, ale owszem zlatywać będzie do nich często na jej grób do gaiku, do pałacu bowiem zbudowanego ze złota i za sprawą złego ducha, pokazywać się nie lubiła.

Po śmierci Amaranty wielki żal opanował serce Kuna, począł bowiem odczuwać złe obchodzenie się z nią za życia i smucił

się tém tak bardzo, choć po niewczasie, że w krótkce sam za nią pospieszył do wieczności. Gdy jednak stanął przed bramą niebios z brzemieniem swych ciężkich grzechów, ostry a jednak sprawiedliwy Sędzia czynów ludzkich odwrócił się od niego i wskazał mu drogę wiodącą do piekieł, do przyjaciela, któremu wierny był za życia. Ach, jakże drżała teraz z trwogi i przestachu dusza grzesznika, jak przeklinała swą zgubną żądzę bogactw i zaszczytów — ale, ach, za późno, za późno! — brzmiał tajemny głos w sercu nieszczęśliwego. »Za późno!« — zawołał również wesoło z szatańskim, szyderczym śmiechem zły kobold, wyciągając już pazury ku swojej ofierze, by ją porwać i uprowadzić w krainę wiecznego ognia.

W tém, w téj ostatecznej chwili ukazała się w niezwykłym blasku, znana nam bogini i ukląkłszy w pokorze przed Panem stworzenia, wzniosła ku Niemu dłonie i błagalnym zawołała głosem: »Bądź miłościwym o Boże i Panie mój nad tym, co zbłądził. Udziel mu jeszcze chwili czasu do pokuty za jego ciężkie grzechy, aby później zupełnie oczy-

szczonym mógł stanąć przed Twojém obliczem.
Miłosierdzia! Miłosierdzia!«

I Pan Bóg pochylił się łagodnie ku klęczącej bogini i rzekł: »Proch ziemski, człowiek zmieciony kosą śmierci ze sceny swego życia, nigdy już na ziemię powrócić nie może; nie może więc i pokuty wypełnić, którą by mu niebo naznaczyło!«

»Ach, ja nie błagam Cię, Panie i Boże mój, o powrót jego na ziemię w ludzkiej postaci, ale chcąc nań srogą nałożyć pokutę, przemień go w srokę ze wszystkimi jęj zwierzęcymi przymiotami i poślij go w tym stanie na ziemię, aby patrzył własnymi oczami na zgrozę Twego postanowienia, że za grzechy ojców idzie kara nieraz aż w czwarte pokolenie. A gdy wtedy wyzna swe winy i będzie za nie żałować, gdy tak srogą odprawi pokutę, wtedy o Panie udziel mu przebaczenia według wielkiego miłosierdzia Twego, dla jego dobrej żony i za przyczyną jego cnotliwych wnucząt pozwól mu wejść do Twój nieśmiertelnej chwały!«

Tak prosiła dobra bogini i nie prosiła bez skutku; bo oto jedném skinieniem Wszech:

mocnego Stwórcy został Kuno w srokę przemieniony i przeniesiony napowrót na ziemię, do miejsca swych dawnych czynów — kobolda zaś wtrącił pan w najciemniejszy zakątek piekła, aby więcej nie szkodził ludziom i nie rzucał na ziemię ziarna złego: niezgody i nienawiści.

Przemieniony Kuno pospieszył natychmiast do swego dawnego zamku, gdzie przemieszkował jego ukochany syn i dwoje cnotliwych wnucząt.

I oto na samym wstępie zobaczył karę za swe życie. Zamieniony na kupę gruzów leżał przed nim dumny zamek, który mocą złego ducha zbudowany, tą samą też mocą zburzony został.

Ale nie tylko przekleństwem obciążone bogactwa zniszczone zupełnie zostały, bo wszystkie żyjące istoty, znajdujące się w zamku począwszy od samego właściciela Florestana i żony jego Eufrozyny aż do ostatniego parobka, znalazły śmierć pod zwaliskami murów. Jedynie tylko Zygfryd i Angelika ocaleli, albowiem na szczęście podczas strasznej katastrofy nie było ich w domu; o tym

bowiem czasie zwyczajnie przebywali na grobie ukochanej babki i gorące modły za jej duszę zasyłali do nieba.

Gdy więc zaczarowana sroka przybyła na miejsce i gruzy i ogólnego zniszczenia zobaczyła ślady, omal jej serce nie pękło z bóleści. Nie mogła jednak bóleści swój ludzkim wyjawić głosem; przerażliwym więc tylko skrzeczeniem objawiała swą żalóść, latając naokoło zburzonego zamku, aż na koniec zmęczona zaleciała do gaiku za parkiem i tu usiadła sobie na drzewie. Niezmiernie więc uradowała się, gdy przynajmniej swoje drogie wnuczęta znalazła zupełnie zdrowe i całe.

O, jakże chętnie byłaby słowami wyjawiła swą radość, ale niestety, brakowało jej mowy; próbowała więc jakimkolwiek innym sposobem zwrócić na siebie uwagę dzieci. I udało jej się to bardzo łatwo; siadła bowiem Angelice na ramieniu i okazała się łaskawą, iż nawet pogłaskać dała się Zygfrydowi; obydwójce więc postanowili ją zabrać ze sobą do domu.

I rzeczywiście od tej chwili biedne dzieci nie rozłączały się z nią nigdy, zwłaszcza

gdy po utracie całego dziedzictwa zdać się musiały na łaskę okolicznych włościan i wiele przenieść zniewag i upokorzeń. Ona jedna starczyła im za prawdziwego przyjaciela.

Niedola ich jednak nie trwała długo. Król bowiem dowiedziawszy się o całym wypadku, w którym gwałtowne trzęsienie ziemi uważano za przyczynę zburzenia zamku, zajął się całym sercem nieszczęśliwymi dziećmi, wziął je na swój dwór, był to bowiem pan nie tylko wielce mądry, ale dobry i sprawiedliwy. Zamieszkali więc odtąd obydwójce na dworze króla i zabrali ze sobą srokę, król bowiem nie sprzeciwiał się temu.

O ile ptaka tego kochały dzieci, o tyle zcierpieć go nie mogli prawie wszyscy mieszkańcy zamku i Angelika musiała wyszukać dla niego osobne miejsce w ogrodzie, albowiem wielka ochmistrzyni dworu zabroniła jój trzymać go w klatce na oknie w własnym pokoju. Zygfyrd chciał go wziąć do siebie, ale ochmistrz królewski, u którego był paziem, również nie dozwolił mu tego. Przesiadywała więc sroka w wyznaczoném jój miejscu w ogrodzie, przelatywała jednak często do

zamku i którémkolwiek bądź oknem wchodziła do wnętrza. Téj śmiałości dozwalała sobie nie tylko względem Zygryda i Angeliki, ale nawet względem księżniczki i następcy tronu, a często nawet do tajemnego gabinetu samego króla wlatywała. A ciągała ją tam po największej części wrodzona każdej sroce złodziejska natura; co tylko bowiem błyszczącego, bądź to złoto, bądź srebro, lub jaki drogi kamień zobaczyła, natychmiast porywała w dziób, unosiła do ogrodu i w wydrążeniu jednego drzewa, które dla niej stanowiło skarbnicę — przechowywała.

Z początku były to jednak małe i niepozorne rzeczy. Ale gdy pewnego dnia, po wspaniałym balu dworskim, zginęła bez śladu księżniczce kosztowna agrafta, domyślać się poczęto, że w zamku musi się domowy złodziej znajdować i podejrzenie padło przede wszystkim na dwie na łaskę króla przyjęte sieroty. Cała bowiem służba od kilkunastu lat była na dworze królewskim, a nic w tym czasie nie zginęło, dopiero od dnia przybycia brata i siostry okazywała się kradzież po kradzieży.

Zygryd i Angelika tymczasem nie prze-
czuwali, jaka nad ich głowami zbiera się
burza, żyli zupełnie spokojnie i szczęśliwie.
Wypełniając jak najdokładniej obowiązki
swych stanów, nie zważali wcale na groźne
i surowe spojrzenia panów i dam dworu,
którzy je za napiętnowanych złodziei uważali,
pomimo, że król zakazał surowo domniema-
nie to publicznie wyjawiać, dopóki czynu
kradzieży winnym udowodnić nie będzie
można. Dobry ten pan nie spodziewał się
bowiem takiej czarnej niewdzięczności ze
strony tych, którym pomocną dłoń podał
w nieszczęściu i dla tego nie zezwolił nawet
na przeszukanie ich rzeczy, w razie bowiem
ich niewinności, ciężko zraniłby ich uczucie
prawości i sam się w złém świetle przedstawił.

Oczy więc wszystkich były zwrócone na
Zygryda i Angelikę, a sroka tymczasem
jak kradła, tak kradła dalej, prawie co-
dziennie; nikt tego nie widział, podejrzenie
więc na biedne dzieci stawało się coraz
większe. Sam nawet król, słysząc tak często
o kradzieżach, począł wątpić w uczciwość
swych wychowanków i dla tego czoło jego

pokrywało się chmurą gniewu i niezadowolenia, gdy paż Zygfryd zbliżył się do niego. Odtąd też poczęły się smutne dni dla brata i siostry, dotąd bowiem jedyném ich szczęściem było zadowolenie króla z ich usług, a teraz i to powoli niknąć poczęło. Często też w wolnym czasie przychodził Zygfryd do skromnego pokoiku zajmowanego przez swą siostrę i tu zastanawiali się nad smutną zmianą, nie wiedząc jéj rzeczywistego powodu. Gdyby tu tylko o samego Zygfryda się rozchodziło, byłby dłużej z pewnością nie zwlekał, ale nie mogąc znieść takiego stanu, wziąłby kij wędrowny do ręki, zarzucił torbę przez plecy i poszedłby w świat szukać szczęścia, ale tu była także jego siostra. Gdy tylko spojrzał na nią, zamykał przedsięwzięcie swoje w piersi — i starał się tylko biedną dziewczynę ile możności pocieszyć. Pewnego razu siedzieli znowu oboje w pokoiku i Angelika skarżyła się przed bratem na złe obchodzenie się z nią służby dworskiej. W tém sroka wracająca właśnie z komnaty królewskiej, zobaczywszy otwarte okno mieszkania swych wnucząt postanowiła je odwiedzić;

wleciała więc do środka, a usłyszawszy narzekania Angelki, westchnęła głęboko a otwierając dziób, upuściła pierścień królewski z pieczęcią, który właśnie ukradła i niosła do swojej skarbnicy.

Równocześnie prawie, gdy sroka wleciała do pokoju sierot, przechodził koło okna ich mieszkania jeden z dworzan królewskich. Usłyszawszy głośną rozmowę między obojgiem, stanął cicho pod oknem, chcąc podsłuchać o co rzecz chodzi. Tymczasem sroka pozostawiwszy pierścień na ziemi, wyleciała napowrót oknem, zupełnie niepostrzeżona nawet przez sieroty. W tém Zygfryd mimowoli przechodząc przez pokój, nadeptał na pierścień, a zobaczywszy coś błyszczącego, podniósł go ze ziemi i zbliżył się do okna, aby mu się przypatrzyć. Dworzanin ów, jak już wspomnieliśmy, stał jednak tak blisko, że za pierwszém spojrzeniem poznał pierścień królewski — nie omieszkał więc skorzystać z chwili, jednym ruchem uchwycił młodzieńca za rękę, począł wołać o pomoc, był bowiem pewnym, że złodzieja pochwycił na gorącym uczynku.

Straż, pełniąca służbę w zamku, przybyła natychmiast. Nadaremnie tłumaczył się i przysiągał Zyfyd, iż jest niewinnym, że nie wie nawet jakim sposobem ten pierścień dostał się do pokoju siostry — wszystko nic nie pomogło; został związany i uprowadzony. Angelika, widząc jakie bratu jej grozi niebezpieczeństwo, widząc, że zeznaniom jego nie wierzą, chwyciła się rozpaczliwego środka w mniemaniu, że nim ocali niewinnego brata. Uniesiona miłością ku niemu, skłamała po raz pierwszy w życiu, przyznając się do niepopelnionej kradzieży. Ale zamiast pomóc bratu, zaszkodziła tém samém i jemu jeszcze więcej i samém sobie; związano ją bowiem również i zaprowadzono do więzienia. Straż uznała ją współwinną i miała nadzieję dowiedzenia się od niej o miejscu przechowania innych skradzionych rzeczy — w pokoju bowiem pomimo troskliwego przetrząsania nic więcej nie znaleziono.

Ach, jakże chciałaby była teraz sroka, słysząc o tém niesłuszném podejrzeniu, publicznie siebie samą, jako sprawczynię całego nieszczęścia oskarżyć, a biedne swe wnuczeta

uniewinnić, ale cóż, kiedy za karę swych występków odebrana jéj była mowa. A nie-szczęście jéj powiększyło się jeszcze. Tego samego bowiem dnia, wylatując z pokoju Angeliki, uderzyła niebacznie o poręcz okna i złamała sobie jedno skrzydło; teraz więc nie mogła nawet skradzionych rzeczy przynieść z ukrycia i zwrócić królowi. Ach, jakże żałowała teraz swéj niepohamowanėj żądzы złota i bogactw, przez którą dostała się w moc złego ducha i obecnie patrzeć musiała na cierpienia i smutne położenie, a nawet może na śmierć z ręki kata na rusztowaniu swych ulubionych, niewinnych i cnotliwych wnucząt. A położenie ich pogarszało się z każdą chwilą. Wprawdzie więcej skradzionych przedmiotów nie znaleziono, ale na obwinienie obojga wystarczało aż nadto samo przyznanie się Angeliki do skradzenia pierścienia, choć później wśród strumieni łez odwoływała to zeznanie. Nie-szczęśliwa dziewczyna przez to lekkomyślne pierwsze swoje kłamstwo złamała nad własnym bratem laskę potępienia. Proces trwał nie długo; stanowczy wyrok skazał ich na

śmierć. I pewnego poranku ozwał się z wieży ratuszowej smutny głos dzwonu za umarłych a przez miasto prowadzono w gronie żołdactwa biednego brata, siostrę boso, w więzienne ubranych suknie, z skrępowanymi rękoma, bladych jak śmierć, na miejsce stracenia, aby tam odpokutowali niewinni za grzechy swego dziadka.

Przybyli wreszcie na wyznaczone miejsce; uzbrojeni na koniach rycerze otoczyli delikwentów dokoła, uniemożliwiając tym sposobem ucieczkę lub pomoc a pomocnicy kata rozgrzewali tymczasem do czerwoności żelazne obcęgi, którymi miano szarpać przed wykonaniem wyroku ciała skazańców, aby w ostateczności tym sposobem dowiedzieć się od nich o miejscu ukrycia zrabowanych kosztowności.

Już obnażono plecy i piersi nieszczęśliwych, już pomocnicy kata zbliżyli się do nich z morderczymi narzędziami w ręku, aby rozpocząć tortury, gdy wtém spuściła się z powietrza zaczarowana sroka i ku ogólnemu zadziwieniu wszystkich ludzkim zawołała głosem: „Bóg i Pan wszechrzeczy zdjął ze

mnie klątwę czarodziejskiej przemiany, w której mocy byłem dotąd za ciężkie przewinienia. Dziś mi je odpuścił ten najsprawiedliwszy Sędzia, przywrócił mi zarazem mowę, mogę więc publicznie i jawnie niewinność tych skazańców poświadczyć!« I tu opowiedziała sroka wszystko, co dotyczyło téj sprawy. Gdy w końcu wymieniła miejsce, w którym skradzione chowała przedmioty i gdy po staranném przetrzęśnięciu wszystkie, co do jednego znaleziono, wszystkie zarzuty obwiniające sieroty opadły a niewinność ich nie podlegała już żadnej wątpliwości. Natychmiast też wszyscy, począwszy od króla a skończywszy na ostatnim dworzaninie starali się podchlebnymi słowy i przymilaniem przypodobać się uniewinnionym i choć tym sposobem wynagrodzić im niesłusznie wyrządzoną krzywdę. Gdy jednak król zaproponował im, aby nadal pozostali w jego zamku a na niczem im zbywać nie będzie — odpowiedzieli Zygfryd i Angelika prawie równocześnie: »Dziękujemy ci panie i królu za tę łaskę, której nie jesteśmy godni. My nie zdamy się na nic do pałacu królewskiego — jesteśmy ubogimi

dziećmi węglarza z wiedeńskiego lasu, jako poczciwi i pracowici węglarze chcemy więc żyć i umierać!« Król próbował jeszcze wpłynąć na zmianę ich przedsięwzięcia, ale widząc w końcu, że wszelkie usiłowanie pozostaje bez skutku, chciał przynajmniej dać im własny powóz i liczną drużynę, któraby ich bezpiecznie doprowadziła na żądane miejsce; gdy wtém bogini leśna, otoczona gro-nem aniołów na srebrnym obłoku spłynęła z góry i ująwszy sieroty za ręce, rzekła do nich mile: »Dzięki wam moi kochani, serdeczne dzięki! Przez wybór wasz bowiem nie tylko dla siebie szczęśliwą zgotowaliście przyszłość, ale i duszę waszego dziadka uratowaliście od wiecznego potępienia. W téj chwili wstępuje on w bramę niebios, aby przed tronem Najwyższego otrzymać przebaczenie za swe grzechy i umieścić się w wiecznej chwale. Pójdźcie więc do mnie a zaniósę was do waszój ojczyzny, do rodzinnego przodków waszych gniazda, kędy szczęśliwe życie wieść będziecie. Nieżywą zaś srokę pochowajcie w ziemi rodzinnej, niech tam spoczywa aż do dnia ostatecznego!« I Zygfyrd

i Angelika wsiedli do powietrznego pojazdu bogini, wzięwszy ze sobą srokę, która właśnie w téj chwili ludzki wydawszy okrzyk, żyć przestała i popłynęli ku stronom rodzinnym. Ze zdziwieniem niezmierném patrzyli na to wszyscy obecni i wzrok ich ścigał oddalających się, dopóki im zupełnie z oczu nie zginęli. Stanąwszy nad lasem wiedeńskim, spuścił się na ziemię orszak bogini i bohaterowie nasi wstąpili do ubogiéj i skromnéj, ale przez duchy zadowolenia, przestawania na malém, zdrowia i spokoju zbudowanej chatki. Tuż prowadzili odtąd, daleko od ruchliwego zgiełku świata szczęśliwe życie.

W niewiele lat później, gdy obydwójce ożenili się i grono wesółych dzieciak powiększyło liczbę mieszkańców chatki, lubili często opowiadać o zaczarowanej sroce i bogini leśnej i tym sposobem gruntowali zamiłowanie do pracy i do stanu, w którym wzrosli, w pokolenie z pokolenia.

KONIEC.

0 Janie królewiczu, zar-ptaku i o wilku wiatrolocie.

Dawno, za ojców, przed wieki, kiedy i morza i rzeki darząc narody weselem, płynęły sytą z kisielem, a wojacy i kmiotkowie, jak kto gdzie chciał, w każdej porze, wspólnie wspólne dary Boże jedli i pili na zdrowie; — wtedy, — i nie gdzieś w obczyźnie, nie w przemądrej zamorszczyźnie, lecz tu, w kraju niegdyś cudów, wśród wolnych i wiernych ludów był król, a u tego króla byli trzej jego synowie: dwaj rozumni co się zowie, a trzeci najmłodszy — głupi.

I był u tego króla ogród nie ogród, cud ogrodów! ze wszystkich zaś tam śliczności, osobliwości nad osobliwości była jabłoń srebrna, na której złote jabłka rosły.

A widok téj srebrnej jabłoni ze złotemi jabłkami był tak zachwycający, że król chcący czy nie chcący, co dzień przed jabłonią stawał, jój się pięknnością napawał, i cieszył się że mu plon jój, jak jaki przemysł lub praca, corocznie skarbiec z bogaca, i

jako cud rzadkich cudów, słynie u najdalejszych ludów.

Jednego razu król do ogrodu wchodzi, i na ulubioną swą jabłoń gdy spojrzał — stanął jak wryty i ręce załamał: jedno z tysiąca złotych jabłek przez noc zniknęło; a gdy ściślej obejrzał, okazało się, że była to kradzież już nie pierwsza.

Przywołuje więc król synów i rzecze:

„Kochani synowie! wiecie, ile mi jest droga srebrna jabłoń ze złotymi jabłkami. Otóż wkręcił się ktoś do ogrodu i złote jabłka skrada. Kto z was ujmie złodzieja, ten będzie mi najmilszym, i moją łaskę na zawsze zjedna.“

„Królu i ojcze!“ — zawołali dwaj starsi królewiczowie — „wola twoja dziś jeszcze będzie spełniona.“

„A ty najmłodszy mój synu, nicze nie przyrzekasz?“ — zapytał król Jana królewicza, który za braćmi swymi stał w milczeniu.

„Nic, królu. Jak Bóg da.“

„Głupiś, synu!“

Dwaj starsi zaśmiali się i na młodszego ze wzgardą spojrzeli,

I najstarszy królewicz zwołuje przyjaciół, je i pije z nimi, mówiąc: cieszcie się i ra-

dujcie się ze mną, bo téj nocy zasłużę na największą łaskę u króla i będę mu milszy od braci moich.

Wieczorem przybywa do ogrodu, ale krótkiem czuwaniem znużony, położył się pod srebrną jabłonią, spojrzął na złote jęj jabłka i zasnął, a kiedy się ocknął, już dobrze dniało, i na jabłoni znowu jabłka nie stało.

Średni królewicz rad, że się bratu nie udało, sprasza przyjaciół, biesiaduje z nimi, a dobrze już podochocony idzie do ogrodu, i równie jak brat starszy, położył się na chwilę, a spał do dnia białego, tak że go sam król obudził, i znowu jedno złote jabłko zniknęło.

Trzeciego wieczora pod srebrną jabłonią staje najmłodszy syn królewski, Jan królewicz, ukrywa się w gęstych jęj gałęziach, przeżegnał się sam, przeżegnał jabłoń, i czuwa.

Wtém o północy wśród mroku, gdzieś tam daleko, z obłoku promień słońca nagle błysnął.

Królewicz spojrzy — aż oto ze wschodu, wprost do ogrodu, świecący się, promienisty, jakby jaki krąg ognisty, noc na dzień zamieniając, leci ptak nie ptak, — cudo ptaków!

I usiadłszy na srebrnej jabłoni, już ma jabłko złote zerwać, gdy Jan królewicz ptaka za ogon chwyta; złęczniony targnął się i ulata, ale w ręku królewicza jedno pióro słonecznej światłości zostało.

Nazajutrz o świcie Jan królewicz do pałacu przychodzi, i gdy z zանadrza owe pióro słoneczne wyjął, dziedziniec i pałac cały światłem słońca zajaśniały; król zrywa się z łoża, i uradowany woła:

• To pióro żar-ptaka! kto mi go samego złowi i przyniesie, temu połowę królestwa odstąpię, a jeżeli to będzie jeden z synów moich, następcą go po sobie naznaczę.

Słowa królewskie przez pisma i posły, wnet się po całym kraju rozniosły, a rycerze i junacy, nie szczędząc zdrowia i pracy, tłumnie się zbiegli, ogród zalegli, dzień i noc pilnowali, ale nic nie wskórali, bo żar-ptak raz spłoszony, nie przylatał już w te strony.

Rozjechali się więc wszyscy po szerokim świecie, wypytyjąc się i szukając żar-ptaka.

Pojechali też i trzej królewiczowie! dwaj starsi na dzielnych rumakach, a najmłodszy na powolnym stępaku, i długo czy krótko, nie wiadomo, dość że jadąc wielkim gościńcem, przybyli pod krzyż wysoki, z kąd droga rozchodzi się dalej w trzy strony: wprost,

na prawo i lewo; a na tablicy u krzyża napisane są te słowa:

Kto pojedzie prosto,
Spotka się z chłostą
Za grzech, który uczyni;
Kto się uda w prawo,
Ten zapłacze łzawo,
Bo przeciw bratu zawini;
A kto w lewo pojedzie,
Będzie nie w jednej biedzie,
I z rąk swoich braci zginie.

Starszy królewicz zwrócił się w prawo, średni prosto, a najmłodszy chcąc nie chcąc w lewo.

Wtém z po za góry, kiciasty, bury, wysuwa się wilk nad wilki, ale tak strasznój chudości, że tylko skóra a kości.

Starsi królewiczowie razem doń strzelili, ale czyto chybili, czy go może kule nie wzięły, wilk stanął, spojrzał, zębami szczeniął i miał już pójść dalej, gdy Jan królewicz litością zdjęty, z podróżnej torby pieczywni dobywa i wilkowi rzuca.

Wilk i pieczeń i wszystko co mu królewicz z torby wyrzucił, zjada, i widząc że więcej nic nie ma, tak go czule błaga oczyma, że królewicz konia mu oddaje, a wilk pełen żarłoczności, zżarłszy go do nagich kości, nagle głosem ludzkim rzecze:

»Nie frasuj się Janie królewiczu! nie żałuj konia! usłużę ci lepiej, niżby to on potrafił; powiedz mi tylko gdzie i po co jedziesz.«

Królewicz mu to opowiada, a wilk na to:

»Wiedz królewiczu, że jestem wilkiem wiatrolotem, i wszystko co zechcę, mogę; dziś jeszcze żar-ptak może być twoim, siadaj tylko na mnie i mocno się za kark trzymaj, ale pod boki nie bij, bo cię zjem!«

Długo nie myśląc, królewicz przeżegnał się, i na wilka wskoczył.

Wilk rozbiegł się, zamachał ogonem i wzniósł się wyżej lasów szumiących, niżej chmur pływających, i lecąc po nad góry wysokie, po nad morza głębokie, przez wiele różnych krajów, około północy zatrzymuje się przy wysokim wale, i do królewicza rzecze:

»Przybyliśmy królewiczu na miejsce: żar-ptak o kilkadziesiąt kroków przed nami, za tym wałem, w złotój, brylantami sadzonej klatce, która z pozoru piękniejsza od ptaka; nie bierz jój jednak, bo byłbyś złapany, ale samego tylko żar-ptaka chwycić zręcznie i uciekaj.«

Wał był wysoki, a więc królewicz nieco się cofnął, rozbiegł się, przez wierzch przesadził, i ujrzał się w ogrodzie światłym, jakby wśród dnia białego, a na środku stoi

złota klatka drogiemi kamieniami sadzona, tak śliczna, że siedzący w niej żar-ptak, choć od niego jasność słoneczna biła, zdawał się mniej pięknym; zapomniał się królewicz, i zamiast ptaka tylko bierze go razem z klatką; i oto ledwie ją z miejsca ruszył, strony, któremi była przymocowana, brzękły, i okropny odgłos dzwonów rozległ się po ogrodzie! nadbiega straż zbrojna, królewicza porywa i do króla prowadzi.

„Kto jesteś!” — król w gniewie pyta:

„Jestem syn owego króla, co to w swym sadzie ma jabłoń srebrną ze złotemi jabłkami; żar-ptak kradł je memu ojcu, ja chciałem porwać żar-ptaka.

„Szczęście twoje, żeś jego synem; znam go i poważam — inaczej byłbyś wnet ścięty; daruję ci więc życie, a jeżeli chcesz żar-ptaka posiadać, możesz go odemnie dostać tym sposobem: oto w tém a tém królestwie, u tego a tego króla, jest koń złotogrzywy, a bieg jego tak szybki, że zające i sarny prześciga, i zwą go konikiem złotogrzywką; jeżeli mi tego konia przyprowadzisz, nie tylko żar-ptaka, ale i klatkę z nim ci oddam.

Smutny Jan królewicz opuszcza pałac królewski, wychodzi w pole, a nie wiedząc co począć, na miedzy siada, i gorzko płacze.

Wtém w powietrzu zaszumiało, zahuczało, przylatuje wilk wiatrolot i pyta:

„Czego płaczesz królewiczu?”

Jan królewicz mu opowiada a on na to:

„Nie płacz, wiem gdzie jest ów koń złotogrzywy: za dalekimi krajami, za głębokimi morzami, stoi za dwunastu zamczystemi drzwiami, a jednak dzisiaj jeszcze nasz będzie! siadaj tylko na mnie, mocno się za kark trzymaj, a pod boki nie bij, bo cię zjem!”

Królewicz na wilka wskoczył, a ten rozbiegł się, ogonem machnął, i poniósł się jak jaskółka wyżej lasów szumiących, niżej chmur pływających, i o północy przy wale wysokim staje i do królewicza rzecze:

„Za tym wałem, w marmurowej stajni stoi konik złotogrzywek; weź te dwa ziółka: w prawą rękę sen-trawę, w lewą rozryw-ziele; pierwszą straż uśpiasz, drugiem zamki skruszysz i drzwi wysadzisz; uprowadź konia i uciekaj; pamiętaj tylko, żebyś razem z nim uzdeczki nie brał, choćby piękniejszą od konia była.

Królewicz na wał wskoczył, na straż sen-trawą trzykroć skinął, i straż runawszy na ziemię usnęła; skinął na stajenne drzwi żelazne rozryw-zielem, a zamki pospadały, drzwi się pootwierały, królewicz do konika złotogrzywka przybiega, w tém uzdeczkę spo-

strzega: tak precudna, okazała, tak czarownym blaskiem pała, że o przestrodze zapomniał; wziął za cugle, wskoczył na konia i do ucieczki nagli, — aż oto strony, przez mur do uzdeczki przywiązane, z niezmiernym łostotem brzękły, i uderzyły na gwałt dzwony, drzwi zamknęły się z trzaskiem, przebudzona straż wpada, i królewicza przed króla prowadzi.

W pierwszym zapędzie gniewu, król kazał był ściąć pojmanego, ale postawą królewicza ujęty, cofa rozkaz i pyta: kto on taki?

Jan królewicz mu opowiada: jak przez króla, swego ojca, wysłany był z braćmi dla wyszukania żar-ptaka; jak został przy nim złapany, i jak go wypuszczono pod warunkiem, aby konika złotogrzywka dostał.

„Jeśliś tak usłużny dla innych“ — król odpowiedział — „bądźże nim także i dla mnie: oto za trzydziwiątém państwem, w trzydziśiątém królestwie, u tego a tego króla, jest najmłodsza jego córka, królewna Cudolica, tak piękna i uroczą, że ani oko widziało, ani ucho słyszało! — ale wszystkim odmawia swój rękę; wykradnij ją i mnie oddaj, a nietylko daruję ci konika złotogrzywka z uzdeczką, ale jeszcze po królewsku cię obdarzę, i przyjacielem twym będę. Cóż,

zgoda, czy nie? Jeśli zgoda ruszaj wolny, jeśli nie — ściąc cię każe!«

Cóż miał robić! — przyrzeka; ale jak dotrzymać? — siadł na miedzy i płacze.

Wtém w powietrzu zachuczało, zaszumiło, przylatuje wilk wiatrolot i pyta:

»Czego płaczesz królewiczu?«

»Jakże nie płakać, kiedy tak blisko szczęścia byłem, i z rąk mi się wymknęło.

I opowiedział wszystko, a wilk na to:

»No, cóż robić — pojedziem więc po królowną Cudolicę: siadaj i trzymaj się za kark dobrze, bo podróż daleka; tylko pod boki nogami nie bij, bo cię zjem.«

I wzniosł się wilk z królewiczem wyżej lasów szumiących, niżej chmur pływających, i lecą po nad góry wysokie, po nad morza głębokie, i około południa przed ogrodowym wałem stają.

»Czekaj tu na mnie królewiczu« — rzekł wilk — »wkrótce królowna będzie nasza.«

To rzekłszy przez wał przeskoczył, o ziemię się uderzył, i zamiast wilka tak pięknym stał się królewiczem, że ani oko widziało, ani ucho słyszało, i po drózkach ogrodu przechadza się jak paniątko.

Królowna Cudolica była właśnie w ogrodzie, i gdy mniemanego królewiczaz oba-

czyła, nieznacznie się przybliżyła, i z przymileniem go wita, a ten nagle w pół ją chwyta, na ramiona, skoczył przez wał, stał się wilkiem i w nogi.

A tymczasem służebne panny królewny, zawrzeszczały, zakrzyczały, — zbiegł się dwór cały, puścili się w pogoń rycerze, rozbiegli się na wszystkie strony myśliwi; połowę królestwa obiecał król temu, kto mu królownę odzyska: wszystko napróżno — wilk wiatrolot z królowną Cudolicą i królewiczem Janem był już daleko.

Porwana przez wilka królowna, przełękła się bardzo i omdlała, a kiedy przyszła do siebie, ujrzała się na ramionach Jana królewicza.

Oboje byli piękni i młodzi, odrazu się więc pokochali, i miłość sobie zaprzysięgli, a w braku ślubnych obrączek, królowna Cudolica na dwoje kosztowny swój pierścień rozłamuje, połowę przy sobie zatrzymuje, a drugą królewiczowi daje.

I byli oboje szczęśliwi, ale długoż trwa szczęście ludzkie?...

Powolnym krokiem idzie dalej wilk wiatrolot, i zakochani podróżni nie nagłą bynajmniej; prędziej jednak, niżby się stało, ujrzeni się naprzeciw pałacu, owego króla, gdzie trzeba było królewiczowi: albo kró-

lewnę Cudolicę za konika złotogrzywka ustąpić, żeby później za żar-ptaka połowę królestwa otrzymać i następcą całego zostać; albo zatrzymać ją przy sobie i z niczem do ojca wrócić.

Gorzko więc zapłakali oboje, niewiedząc jak postąpić, — wtém wilk wiatrolot rzecze:

„Janie królewiczu, i królewno Cudolico! otrzyście łzy: bo i z sobą na zawsze zostaniecie, i koń złotogrzywek wasz będzie. Ja sam przemienię się w królewnę, a ty królewiczu oddasz mię królowi, i wzięwszy w zamian konika złotogrzywka, pojedziecie z Bogiem.“

I uderzywszy się o ziemię, wilk wiatrolot stał się niby królewną Cudolicą, z którą królewicz do króla idzie, oddaje mu ją, a król pięknością niby królewny Cudolicy tak był zachwycony, że konika złotogrzywka a z nim i ową uzdeczkę brylantową królewiczowi oddaje, na drogę go opatrzał, i aż za bramę pałacu sam przeprowadził.

Królewicz rad, że mu się tak dobrze udało, ze swą królewną Cudolicą na konika złotogrzywka siada i w dalszą drogę rusza.

Jadą dzień, drugi i trzeci, może i miesiąc lub więcej jechali, dość że stanęli już u bramy pałacu króla, z którym trzeba złotogrzywka na żar-ptaka zamienić.

Szkoda im dzielnego wierzchowca, gła-
szczą oboje, i nie wiedzą co począć?

Kiedy się tak królewicz z królewną na-
radza, ów król, co mniemaną królewnę otrzy-
mał, zaczął się jój niezwłocznie przymilać,
oświadczył się o jój rękę i umówili się tegoż
jeszcze dnia pobrać się z sobą.

Zebrali się więc ministrowie i dworza-
nie, i w sali tronowej król swą narzeczoną
im przedstawia i oświadcza, że za godzinę
będzie ich królową a jego żoną; gdy —
o dziw nad dziwy! — z królewny stał się
wilk prawdziwy, zawył, szczeknął zębami,
błysnął oczami i przez okno poleciał.

A dopędziwszy swoich podróżnych w téj
właśnie chwili, kiedy przy swym złotogrzyw-
ku stali, nie wiedząc, co czynić dalej —
odezwie się w te słowa:

»Szkoda wam, jak widzę, tego konika!
czekajcież: przemienię się sam w niego, a ty
królewiczu zaprowadź mnie do tego króla,
i gdy żar-ptaka otrzymasz, znowu jedź szczę-
śliwie z królewną, a ja was dopędzę.

Królewicz tak postąpił, dostał żar-ptaka
z klatką, i znowu na złotogrzywku, ze swą
królewną dalej jedzie.

Król zaś tego ptaka, rad niezmiernie,
z mniemanego konika złotogrzywka, siada
zaraz na niego, i z licznym orszakiem dwo-

rzeź i panów, ledwie rozpoczął polowanie, aż w tém z pod miedzy wyrywa się zając, sadzi przez pole i wprost do lasu zmyka; ale król na swym złotogrywku puszcza się za nim, i już już dopędza? gdy zamiast konia, nagle z pod niego wilk się wyrywa, a król z takim spadł pędem, że w świzną rolę wbił się głowę po ramiona, z kąd go ledwie nadbiegły orszak wyratował.

A wilk wiatrolot nie tracąc czasu, dopędza Jana królewicza, bierze go na siebie, na złotogrywku jedzie obok królewna Cudolica, i tak odbywają dalszą podróż, jadą dzień po dniu, noc po nocy, i przejeżdżają na koniec pod krzyż wysoki, na ową znaną już nam roztajną drogę, gdzie wilk wiatrolot pierwszy raz Jana królewicza spotkał i zjadł mu konia, którego bielejące kości świeciły się jeszcze po polu.

Tu wilk popatrzył, westchnął i rzecze:

„Oto królewiczu, miejsce pierwszego naszego spotkania, tu też rozstać się nam trzeba; za to żeś mnie głodnego nakarmił, usłużyłym ci w potrzebie, i jeszcze przydam się może; — bywajcie zdrowi!“

I wilk wiatrolot poleciał i zniknął.

Żałował go królewicz, żałowała i królewna, ale czyż zawsze mieli być razem! Siedli na złotogrywka i dalej w drogę.

Jadą tydzień, drugi i trzeci, wreszcie stają na granicy swego królestwa, i już chcą puścić się wielkim gościncem ku stolicy, w tém z pod błyszczącego od srebra namiotu, na pięknej zielonej łące, wychodzą dwaj starsi bracia Jana królewicza, witają go uprzejmie i ściskają niby serdecznie; a tymczasem widok zar-ptaka, konika złotogrzywka i królewny Cudolicy, a nadewszystko myśl, że oni powrócą do domu z niczém, a brat ich połowę królestwa otrzyma i z czasem nad nimi panować będzie wznieciła w nich tak okrutną nienawiść, że Bóg od nich odstąpił, a zły duch do zbrodni poduszczył.

Zapraszają swego brata, a z nim i królewne Cudolicę, do swego namiotu; hojnie tam przyjmują, słodkimi słowy ujmują; i ci drogą znużeni, słodkim miódkiem uraczeni — zasnęli.

Tego właśnie bracia czekali: ostrym mieczem Jana królewicza przeszyli, a na struchlałej królewnej Cudolicy wymogli, że im milczenie zaprzysięgła, — poczem z nią, żar ptakiem i konikiem złotogrzywką prosto do domu pojechali.

A tymczasem nieruchomy, bez życia, skrzepłą krwią ociekły, Jan królewicz leży na łące porzucony, i para kraczących kruków swe dzióby i szpony w ciepłe jeszcze jego

ciało wpoić już mają, — gdy nagle zjawia się wilk wiatrolot, mniejsze kruczątko za skrzydła chwyta, a większy, wolny, jął wilka błagać:

»Wilku wiatrolocie, puść mego jedynaka! wszystko co chcesz, dam za to.

»Przynieś z trzech źródeł góry wiecznego żywota, wody odmartwiającej, gojącej i ożywiającej.

Kruk poleciał, a wilk kruczątko trzymając w łapach, zaczął rozpytywać, co latając po świecie widział, i co od starszych braci słyszał.

Opowiadało kruczątko to i owo, wtém stary kruk z wodą w trzech pęcherzykach przylata, oddaje wilkowi i o wypuszczenie jedynaka prosi, ale wilk odpowiedział;

»Nie mogę puścić, nim się o skuteczności wody nie przekonam.«

I stanąwszy nad martwém ciałem królewicza, prysnął nań wodą odmartwiającą, i znikła wnet martwość w członkach, zaigrał rumieniec na twarzy i zaczęła się ciepła krew z rany sączyć; polał wodą gojącą, i rana ściągnęła się i zagoiła; a kiedy całego pokropił wodą ożywiającą, — Jan królewicz oczy otwiera i rzecze:

»Jakże smaczno zasnąłem!«

»Zasnąłeś był na wieki, królewiczu, i jużbyś Bożego słońca nie oglądał, gdybym

cię nie wskrzesił. Byłeś przez braci swoich zabity, podzielili się twoją własnością: żartaka i konika złotogrzywka wziął brat starszy, a królewną Cudolicę — młodszy, z którą w krótkce ma się ożenić, — ale dam ci na to sposób: weź tę oto fujarkę samograjkę i niewidkę dębinę grzmocinkę; pamiętaj że masz przy sobie połowę pierścienia królowny Cudolicy, i dostań się do pałacu twego ojca, wejdź przebrany do kuchni, a gdy każą dawać do stołu, zadmiesz na téj fujarce, zagra jak gdybyś najcudowniej grać umiał, a jak masz dalej postąpić, sam się domyślisz. Teraz wypłaciłem ci się z długu, sam sobie radź odtąd — bywaj zdrów!

To mówiąc, poleciał i zniknął, a Jan królewicz przebiera się w najbliższej wiosce w sukmany wieśniacze, przybywa do stolicy swego ojca, na dziedziniec pałacu wchodzi, dostaje się do kuchni, załazi za piec cichaczem, i trzymając w zanadrzu fujarkę samograjkę, a pod pachą dębinę grzmocinkę, z posłyszanych rozmów zmiarkował, że to właśnie gotowano ucztę na wesele średniego królewicza z królewną Cudolicą.

W tém wpada do kuchni marszałek dworu, i do stołu dawać każe.

Rzucili się kucharze i kuchciki do rądlów, rożnów i blatów! kilka waz nalanych

nieśli już z kuchni, gdy z zapieca rozległo się granie fujarki samograjki, i wszystko, co żyło, do tańca się rzuciło: kuchmistrz z białym fartuchym i białą mycką na głowie; kucharze z rądlami, kuchciki z rożnami, lokaje z wazami — słowem kto co miał w ręku, wśród grania, wrzasku i brzęku, jakby podjadłszy szaleju, tańcząc po kuchni hasają, aż się bujnym potem oblali i odpocząćby już chcieli, ale jakaś dziwna siła, co w graniu fujarki była, wciąż ich do tańca nagli.

Król zniecierpliwiony posyła do kuchni pokojowców, ale i ci ledwie do kuchni weszli, również w taniec pošli, i skaczą.

Nakoniec marszałek dworu wyrwawszy się jakoś za drzwi przymknięte, doniósł królowi co się dzieje, z nowym od niego rozkazem napowrót do kuchni śpieszy, gdzie znowu w wir tańca porwany, zawołał:

„Potężny grajku! wstrzymaj czarowne twoje granie, daj odpocząć zmordowanym i wysłuchaj poselstwa od króla!“

Fujarka samograjka ucichła, zasapani tancerze na ziemię popadali, a poślaniec tak mówił dalej:

„Dzisiaj jednego z królewiczów wesele, a jednak smutek wszystkich opanował; panna młoda jakby oniemiała, żar-ptak przestał szczebiotać i piórami świecić, a złotogrzywek

zwiesił głowę, jakby pomór lub wojnę przeczuwał; otóż król dowiedziawszy się o twém graniu cudowném, wzywa cię na swe pokoje, i o zagranie prosi.

„Skoro król żąda, zagram, lecz niech mi wprzód wolno będzie wypić zdrowie panny młodej.

Król na to się zgadza, grajek więc na pokoje królewski wchodzi, srebrny kielich wina nalewa, i pijąc do królowny, nieznacznie weń połowę swego pierścienia wrzuca.

Gdy królowna podany kielich spełniła, połowa pierścienia w ustach uwięzła, bierze go do ręki, przykłada do swój połowy, i zdziwiona popatrzywszy w oczy grajkowi, poznaje, rzuca mu się na szyję i uściskają się serdecznie!

Aż i król w grajku, najmłodszego syna poznaje, chwyta go w objęcie, i wszystko nagłą radością zawrzało! nawet żar-ptak przed chwilą ponury i ciemny, odezwał się wdzięcznym głosem i cały słonecznym światłem zajaśniał, a konik złotogrzywek wyrwawszy się ze stajni, u okna staje i rzeniem radość objawia. Tylko starsi królewiczowie stali jakby piorunem rażeni.

W tém Jan królewicz na fujarce samograjce zadał, powiedziawszy po cichu: niewidko dębinko grzmocinko, winnych grzmoc!

Król lewą rękę za złoty pas zatknął, a w prawą wzięwszy piękną królewnę Cudolicę, puścił się po sali w taniec, a za nimi starsi królewiczowie, dalej obecni dworzanie, panowie i panie, a na koniec żar-ptak ze złotogrzywką.

Tańczą, weselą się, radują!

Lecz nie wszyscy, co tańczyli, radzi i weseli byli, bo niewidka dębinka grzmocinka, niewidzialnie a dotykalnie, pełniła swą służbę względem królewiczów starszych: równo z zagranieciem fujarki, grad razów spadł na ich karki! milczą, lecz ta boleść wzmacnia, a dębinka wciąż ich smaga to po plecach, to po bokach! miotają się, rwią się w skokach, chcą się wymknąć skrycie z sali, ale moc dziwnego grania, gwałtem do tańca ich skłania, a dębinka ciągle wali!

Nakoniec fujarka samograjka umilkła, taniec ustał, i Jan królewicz wszystko ojcu opowiada, braciom swoim przebacza, ze swą narzeczoną królewną Cudolicą o rodzicielskie błogosławieństwo prosi, i gdy takowe otrzymali, tegoż jeszcze wieczora szczęśliwie się pobrali, a król im połowę swego królestwa oddał i następstwo po sobie zapewnił.

K O N I E C.

Tomiki w okładce

z przepysznym kolorowanym obrazkiem.

Tom

200. **Śnieżny grób w Sierra**, czyli zagłodzenie w srebrnej minie.
201. **Porwane dziecko.** Opowiadanie z Turcyi.
202. **Kama Samojedka.** Opowiadanie historyczne.
203. **Jeniec Szykitów.** Powieść z życia indyańskiego.
204. **Mareipotama, córka Pampasów.** Opowiadanie z kraju Indyan.
205. **Wielkie skarby złota w Sierra Newada.**
206. **Na granicy kraju Indyan**, czyli bezpieczna ręka. Powieść Meksykańska.
207. **Koloniści u źródeł rzeki Susquehannah.**
208. **Harold król cyganów**, czyli skrzypce Edeleńskie. Opowiadanie z Węgier.
209. **Skalpierce Południowej Ameryki**, czyli na wyspach rzeki Uruguay. Opowiadanie z kraju Indyan.
210. **Bogufał młody pustelnik.**
211. **Dobromił**, czyli cudowne są drogi Pańskie.
212. **Pomiędzy ludożercami w Sumatrze.**
213. **Dziwne podróże na lądzie i na morzu.**
-

Tomiki po 6 i 12 ct. czyli 10 i 20 fenigów.

305. **Ksiądz Placydy.** 12 ct.
306. **Krzyż drewniany.** 12 ct.
307. **Pielgrzymka przez Ziemię św. (8 obraz.)** 12 ct.
308. **Ahaswerus, żyd wieczny.** 12 ct.
309. **Korsarz czyli upiór morski.** 6 ct.
310. **Na krach czyli rybak odważny.** 6 ct.
311. **Podrzutek albo nagroda wierności.** 6 ct.
312. **Anioł pokoju.** 6 ct.
-

„Książeczki Ludowe“

w okładkach z przepysznymi kolorowanymi rycinami.

500. **Dokładna rozmowa kwiatami**, poświęcona miłości i przyjaźni. Cena 20 ct. czyli 35 fenigów.

501. **Niezapominajki.** Wybór najlepszych wierszy do Imionnika. Cena 20 ct. czyli 35 fenigów.
502. **Zbiór dobranych powinszowań wierszem i prozą dla dzieci i dorosłych, na wszelkie przygody i sposobności życia ułożone.** Cena 35 ct. czyli 60 fenigów.
503. **Książeczka o dobrych zwyczajach towarzyskich.** Cena 40 ct. czyli 70 fenigów.
504. **Zwyczajna kuchnia domowa, obejmująca przepisy potraw kucharskich.** Cena 40 ct. czyli 70 fenigów.
505. **Najnowszy i najdokładniejszy Sekretarz zakonanych i narzeczonych.** Z dodatkiem: Pieśni miłosne, wiersze do imionnika itd. Cena 60 ct. czyli 1 markę.
506. **Czarnoksiężnik Bosko, czyli najbogatszy zbiór najciekawszych sztuk magicznych i kuglarskich do wykonywania łatwo i tanim kosztem.** Z ilustrac. Cena 20 ct. czyli 35 fen.
507. **Toast polski wierszem i prozą, czyli zbiór mów przy uroczystościach wszelkiego rodzaju, jako to: przy weselach, ważniejszych zebraniach, przy obchodach jubileuszowych itd.** Cena 60 ct. czyli 1 mrk., w eleganckiej oprawie, w płótnie połączanym 1 złr. 10 ct. czyli 1 mk. 80 fen.
- 508 i 509. **Polski śpiewnik, czyli zbiór 486 nowych arii i dumek narodowych, krakowiaków, kujawiaków, pieśni weselnych, miłosnych, patryotycznych, historycznych itd. 2 tomy.** Cena każdego tomu oprawn. 50 ct. czyli 90 fen., w eleg. oprawie w płótnie połączanym 85 ct. czyli 1,50 mk.

„Śmiech.“ Zebrał Nie-głupi.

W trzech częściach:

510. **Część I. Zbiór fraszek, anegdot i humorystycznych opowiadań.** Cena oprawn. 60 ct. czyli 1 mk.
511. **Część II. Anegdoty historyczne i z życia znakomitych ludzi.** Cena oprawn. 60 centów czyli 1 mk.
512. **Część III. Anegdoty, fraszki, zdania, myśli moralne i opowiadania celniejszych humorystów polskich i obcych.** Cena oprawn. 60 ct. czyli 1 markę.

Książki obrazkowe, zajęcia dla dzieci i dorosłych.

- ABCadlnik i pokoik mały z 4 tabl. obrazk. i 8 stron tekstu m. 8°.** 8 ct. : 15 fen.
- ABCadlnik nowy z obrazk. i wiersz. m. 8°.** 12 ct. : 20 fen.
- Ach! co za prześliczna książeczka obrazkowa z wierszykami i tekstem m. 8°.** 18 ct. : 30 fen.
- Bajek 10, każda ozdobiona 6 wspaniałymi obrazkami i tekst. 4° każda po** 60 ct. : 1 mk.
1. Mądry kot. 2. Kopciuszek. 3. Białosnieżka. 4. Głupi Janek. 5. Śpiąca królewna. 6. Czerwona czapeczka. 7. Tomcio puch. 8. Chytry lis. 9. O Janku i Małgosi. 10. Przygody zwierząt.

- Baśń o karzełkach i pięknym lutniście, z 6 obrazkami i tekstem w. 4°. 60 ct. : 1 mk.
- Brrr! Znów inny obrazek. Piękna obrazk. książka ze zmieniającymi się obrazk. i tekst. m. 4°. 85 ct. : 1,50 mk.
- Dla grzecznych dzieci. Książeczka obrazk. z wierszyk. i tekst. m. 8°. 16 ct. : 28 fen.
- Elementarz z obrazk. i tekst. m. 8°. 24 ct. : 40 fen.
- Fryc, chytry lis. Bajka z 6 obrazkami i tekst. w. 4°. 45 ct. : 75 fen.
- Książeczek 7, różnych, z bajkami, każda z 6 obrazk. i tekstem, m. 8°. 8 ct. : 15 fen.
- Książeczka czarodziejska z wspan. obrazk. ludzającymi i tekst. I. i II. w. 4°. opr. każda 75 ct. : 1 m. 25 f.
- Książeczki powiastkowe, 12, z obrazk., każda z 6 obrazk. w kolor. druku 32° każda po 4 ct. : 8 fen.
1. Matka i syn. 2. Lekkomysłni przyjaciele. 3. Ciekawość ukarana. 4. Robert i Ita. 5. Biedna rodzina. 6. Dzieci wśród lasu. 7. Dwaj sąsiedzi. 8. Nie wódź nas na pokuszenie. 9. Biedny Krzysztofek. 10. Burza na morzu. 11. Bozka opatrznosc. 12. Iwan Niedolega. (P)
- Książek 6, nowych, z obrazk., każda składająca się z 6 przepysznych obrazków, z wierszykami, w. 4°. oprawna każda 65 ct. : 1 mk. 25 fen.
1. Złote czasy. 2. Wiosna. 3. W górach i dolinach. 4. Dobrzy przyjaciele. 5. Świat dzieci. 6. Nasi domownicy.
- Obrazki dla grzecznych i miłych dzieci, z 6 pięknymi obrazk. z tekst. w. 4°. 85 ct. : 1 m. 50 f.
- Przygody zwierząt, z 6 obrazk. i tekst. w. 4°. 45 ct. : 75 f.
- Radość dziecięca w obrazk. z wierszyk. m. 8°. 14 ct. : 25 f.
- Rozrywki dla grzecznych i miłych dzieci. z 6 piękn. obrazk. i tekst. w. 4°. 85 ct. : 1 mk. 25 fen.
- Świat baśni. Wielka wspaniała książka z 6 bajkami i 36 bardzo piękn. obrazk. 24 str. tekstu, w. 4°. w gustown. trwałej opr. 2 złr. 80 ct. : 4 mk. 50 fen.
- Wydanie z 12 obrazk. i 24 str. tekstu, w. 4°. w gustownej trwałej oprawie 1 złr. 80 ct. : 3,50 mk.
- Świątek dziecięcy w obrazach i z tekst., sztywne karty m. 8°. siln. opr. 15 ct. : 25 fen.
- Towarzysze zabawy, z 12 obrazk. i 44 str. tekst. 8°. opr. 85 ct. : 1 mk. 50 fen.
- Uciecha małych dzieci w obrazkach bez tekst. m. 8°. 15 ct. : 25 fen.
- Uciecha wielka dla małych dzieci 4°. W 3 wyd.:
 1) z 8 tabl. obrazk. i wierszyk. 36 ct. : 60 fen.;
 2) z 16 tabl. obrazk. i wierszyk. opr. 60 ct. : 1 mk.;
 3) z 16 tablic. obrazk. i wierszyk. (książka do niedorozdarcia) opr. 90 ct. : 1 mk. 50 fen.

W cyrku, z 6 tabl. obrazk. bez tekstu w. 4°. 60 ct. : 1 mk.
Zabawa w obrazach bez tekstu m. 8°. 10 ct. : 20 fen.
Zwierzęta różne z tekst. m. 8°. 15 ct. : 25 fen.
Zwierzyniec dla grzecznych dzieci z tablic. obrazkami
z wierszykami 4°. 50 ct. : 90 fen.
Z życia dzieci, 6 tablic. obrazk. wiersz. w. 4°. 60 ct. : 1 m.
Książka z obrazk. niedorozdarcia o 12 str., z obraz. i wiers-
zyk., na kartonie naklejone. w. 4°. 2 złr. : 3,50 mk.

Artysta mały. 48 wzorów rysunkowych dla dzieci w.
8°. w gustown. okł. 65 ct. : 1 mk.
Loteryjka domowa, z 12 tabl., 90 kul numerow. i szkłem
krajanem w gustown. pudełku 85 ct. : 1 mk. 50 fen.
— — Wydanie elegancko-salonowe. 1,50 złr. : 2,50 m.
Siedm. rozmaitych gier, dziecinnych i towarzyskich, w ele-
ganckiej okładce 75 ct. : 1 mk. 40 fen.
Młotek i dzwonek. Gra nadzwyczaj zajmująca w eleg.
pudełku drewn. z kostkami i objaśnieniem; stoso-
wnie do wykończenia w 3 różnych wydaniach po
35 ct. : 60 f., 45 ct. : 75 fen., 65 ct. : 1 mk.
Szkoła malarstwa mała. Książk. z kolor. i czarn. obr.
Kolor. jako wzór, czarne jako tło do malow. 4 num.:
1) Nm. 123 m. 8°. 6 ct. : 10 fen., 2) Nm. 322 m.
8°. 8 ct. : 15 fen., 3) Nm. 550 4°. 16 ct. : 28 fen.,
4) Nm. 552. w. 4°. 42 ct. : 70 fen.
Tabliczka łupkowa pierwsza. Książeczka z papieru łup-
kow. z wzorami do rysow., m. 8°. 40 ct. : 70 fen.
— — Z większą liczbą tablic i gustowniejsze wyda-
nie. m. 4°. 60 ct. : 1 mk.
Wzory do rysowania. Nowe, na tabliczce. Zawieraj.
6 tablic z rysunk. na obu stron. w. 4°. 75 ct. : 1,25 m.
Zbiór nowych 6 gier dziecinnych i towarzyskich, m. fol.
w eleg. okładce 75 ct. : 1 mk. 25 fen.
— — Tylko gry pojedyncze naklejone na tekturze.
1 złr. 15 ct. : 2 mk.

Najnowsza i nader zajmująca gra towarzyska
dla dzieci dorosłych p. n.:

„Wojna europejska“

między Austryą, Francją, Niemcami i Rosyą.
Cena sztuki w eleganckim pudełku 1 złr. 38 ct.
czyli 2 marki 25 fenigów.

Spis książek nakładowych i komisowych, księgarni Edwarda Feitzingera w Cieszynie (wyższa brama.)

I. Różne dzieła.

- Chociszewski Józef**, Podręcznik do pisania listów, w którym wyłożona jasno i treściwie nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki, przepisy pocztowe, wpisy do imionników itd., z dodatkiem listownika dla dzieci. 1888. (194 str.) 8°. 65 ct. : 1 M.
w opr. płóc. 1 złr. : 1 mk. 75 fen.
- **Pokłosie**. Zbiór pouczających i ciekawych opowiadań, powieści, wierszy itd. jak np.: Lampa czarodziejska; wspomnienie o Krakusie, Wandzie i Piaście; życiorys Dezyderego Chłapowskiego itd. Z 12 obrazk. 1888. (215 str.) 24°. 35 ct. : 50 fen.
- **Przepowiadacz pogody i niepogody**. 1885. (32 str.) 24°. 12 ct. : 20 fen.
- **Skarbczyk poezyi polskiej**. 1883. (256 str.) 24°. 48 ct. : 75 fen.
- **Śpiący biały orzeł**, czyli prorocstwo starego pustelnika z gór karpackich. Dodane inne ważne prorocstwa o naszej kochanej Ojczyźnie Polsce a mianowicie trzy przepowiednie Ojca świętego. 1889. (54 str.) 8°. 20 ct. : 35 fen.
- Cinciała, Dr. Andrzej**. Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna. 1885. (133 strony.) duż 8°. 2 złr. 50 ct. : 4 mk. 50 fen.
- **Podręcznik dla gmin śląskich**. Tom I. 1889. (327 stron.) 8°. 2 złr. 50 ct. : 4 mk. 50 fen.
- **Przysłowia, przypowieści i ciekawsze zwroty języka ludu polskiego na Śląsku w Księstwie Cieszyńskim**. 1885. (48 str.) 8°. 40 ct. : 70 fen.
- Hejromaneya egipska**, czyli sztuka przepowiadania z linii na ręce. Zupełnie pewna wskazówka do odgadnięcia przyszłości. 1886. (18 str.) m. 8°. 20 ct. : 35 fen.
- Hermana Fr.** Ogólna dedaktyka i pedagogika, przewodnik do skutecznego sprawowania urzędu nauczycielskiego przy szkołach ludowych wszelkiej ka-

tegorii, opracowany, uzupełniony i heznemi scho-
liami ozdobiony przez Izydora Poechego, kiero-
wnika szkoły w Dąbrowie. — Doskonałość orygi-
nału uznana jest przez Nauczycielstwo od wielu lat,
a opracowanie w ojczystym języku umiejętne i su-
miennie dokonane. 1882. (200 stron.) 8°.

1 złr. 38 ct. : 2 mk. 40 fen.

Historia o cudownej odmianie księżnej i szewców. 1886.
(8 str.) m. 8°. 6 ct. : 10 fen.

**Janicki X. Cudowne nawrócenie dwóch wielkich pija-
ków.** 1885. (16 str.) 24°. 10 ct. : 15 fen.

**Kabała moralna, czyli mądrość Salomona. Tajemnice
przyszłości.** 1886. (16 str.) m. 8°. 10 ct. : 15 fen.

**Kancynał mniejszy, wydany przez ks. Jana Żmijkę.
Wyd. VIII. stereotypowe.** 1888. (560 str.) 8°.
opr. 1,50 złr. : 2,75 mk. do 4,50 złr. : 8 mk.

**Kancynał wielki śp. ks. Ant. Janusza. Nowe wyd. V.
pomnoż. i poprawne.** 1890. (1256 stron.) 8° opr.
od 2,50 złr. : 4,50 mk. do 5 złr. : 8,50 mk.

**Dodatek do tegoż, obejmujący różne nowe pieśni.
1877. (16 str.) 8°. 5 ct. : 10 fen.**

**Kancynał, czyli śpiewnik kościelny i książka do mo-
dlenia dla młodzieży. Wyd. II. 1888. (383 str.) 24°.
opr. od 65 ct. : 1 mk. do 1 złr. 50 ct. : 2 m. 75 f.**

Michejda ks. K. O pijaństwie 10 ct. : 20 fen.

Nabożeństwo do św. Alojzego. 1880. (48 str.) 8°. 15 ct. : 25. fen.

**Proroctwo Michaldy królowej ze Saby. 13 Sybilij. 1888.
(48 str.) 8°. 20 ct. : 35 fen.**

**Radońska Teresa. Dwie powiastki. (1. Szpilka
Miss Nelly. Nowella. 2. Powieść o minionem
szczęściu.) 1881. (106 str.) 8°. 45 ct. : 75 fen.**

Rozmowa trzynastu mężatek i jednej wdowy. 1887.
(8 str.) 8°. 6 ct. : 10 fen.

**Sennik egipski, prawdziwy i stotny. Podług egip-
skich i arabskich zaświadczeń oraz liczb na lote-
ryą stawiać się mających z dołączeniem o własno-
ściach planet i grze loteryjnej. Z obrazkami. 1887.
(144 str.) m. 8°. 30 ct. : 50 fen.**

**Sila sympatyj, czyli wpływu duchowego na organizm
ludzki i zwierzęcy, jako środek w rozmaitych cho-
robach i przypadkach bardzo skuteczny. Z do-
datkiem fizyognomicznych reguł i wskazówek po-
dług których szybko charaktery, temperamenta**

- zdolności i uczucia ludzi poznać można. 1889.
(60 str.) w. 8°. 40 ct. : 75 fen.
- Śliwka Jan. Książka do czytania i pouczenia się, dla
każdego. Wyd. II. znacznie pomnożone. 1880.
(356 str.) 8°. opr. 90 ct. : 1 mk. 60 fen.
- Starosta weselny, czyli zbiór mów używanych przy
weselach u ludu polskiego na Ślązku austriackim.
Z obrazkiem: Wesele wiejskie. 1887. (48 str.) 8°. 25 ct. : 50 fen.
- Stolz, ks. Alban. Lekarstwo przeciw obawie śmierci.
Kalendarz na czas i wieczność, wydany po niemiec-
ku po raz pierwszy w roku 1843, przetłumaczył
z 18 wydania Adolf Stiasny. 1882. (150 str.) 8°. 35 ct. : 60 fen.
- Ojeze nasz. Kalendarz na czas i wieczność. Wyda-
ny po niemiecku po raz pierwszy: część I. w roku
1845, część II. w roku 1846, część III. w r. 1847.
Przetłumaczył z 15 wydania Adolf Stiasny. Dla
ludu pospolitego, jako też dla innych świeckich
i duchownych osób. 3 tomy. 1884—1887. (420
stron.) 8°. 1 zhr. 5 ct. : 1 mk. 80 fen., oprawny
1 zhr. 35 ct. : 2 mk. 30 fen.
- Sypowski, ks. Kazimierz. Kazania w podobień-
stwach i przykładach na niedziele i święta uro-
czyste. 2 tomy. 1879. (420 str.) d. 8°. 4 zhr. : 7 mk.
- Szebesta, ks. Walenty, prob. w Wielk. Górkach.
Tarcza wiary katolickiej, gasi ogniste strzały »Tarczy
wiary ewangelickiej«, napisanej przez pastora Jana
Pindóra w Cieszynie. Cena zniżona. 36 ct. : 70 fen.
- Szybkorachmistrz, czyli przewodnik rachunkowy. Nie-
zbędnie przy kupnie i sprzedaży potrzebny, obliczo-
ny od 1 do 100 sztuk, od $\frac{1}{2}$, aż do 99 ct., groszy
lub fenigów. Z dodatkiem zawierającym tabele za-
miany nowych miar i wag na stare i odwrotnie, ja-
ko też zamiany monet i licznych innych pożytecz-
nych tabel. 1880. (160 str.) form. kieszonkowy. 50 ct. : 85 fen.
- Wilkońska, Paulina z L. Cyganki. Komedyjka
w jednym akcie. 1884. (20 str.) 24°. 12 ct. : 20 f.
- Dwa śluby. Powieść. Z dodatkiem powiastki „Pró-
żność ukarana.“ 1879. (82 str.) 8°. 65 ct. : 1 mk.
- Prima Aprilis. Komedia w 1 akcie. 1879. (28 str.)
8°. 38 ct. : 60 fen.
- Wróżbiarz z kart najdokładniejszy, czyli sztuka

- sobie i innym kabalę układać, jako też sobie i każdemu innemu przyszłość przepowiadać. Zestawiony z pozostałych rękopisów najslawniejszych wrózek i wróżbiarek. Z 36 subtelnymi kartami do ciągnięcia z dokładnym opisem. 75 ct. : 1 m. 30 f.
- Wyrok na śmierć.** Powieść dla katolików. 1887. (16 str.) 8°. 6 ct. : 10 fen.
- Żydowska wojna.** Co żydzi narobili strachu całemu światu. 1887. (8 str.) 8°. 6 ct. : 10 fen.
- Żyd wieczny tułacz z Jeruzalem,** imieniem Ahaswerus. 1887. (16 str.) 8°. 7 ct. : 10 fen.
- Podręcznik prawniczy.** Książka dla ludu, zawierająca: przykłady próśb, podań i skarg w sprawach niespornych, spornych i karnych; dalej wzory dokumentów prawnych, świadectw, rewersów, kwitów, poświadczeń, deklaracji, testamentów, pełnomocnictw, kontraktów, zapisów dłużnych, ugód, cesyi itp. z odpowiedniami objaśnieniami; nareszcie dodatek obejmujący: listy, spis wiosek w księstwie Cieszyńskim według powiatów sądowych i starostw, słowniczek wyrazów prawniczych i administracyjnych. 1883. (304 str.) 8°. opr. 2,60 zł. : 4,50 m.
- Kalendarze:** Kalendarz katolicki 20 ct. : 35 fen.
- Kalendarz polski,** powszechny rzymsko- i grecko katolicki, ewangelicki i żydowski, astronomiczny, gospodarski i domowy. 20 ct. : 35 fen.
- Kalendarz Maryański,** z wieloma ilustracyami ozdob., format duży 4°. 40 ct.
- Kalendarz do odtargiwania (Block)** 60 ct. : 1 mk.
- Kalendarz podkładowy, patentowy,** składający się z 26 kart silnej, wybornej bibuły. Format 36/50 cm. 1 zlr. 50 ct. : 2 mk. 60 fen.
- Podziały godzin dla szkół,** w 3 wydaniach: 10 sztuk 6 ct. : 10 fen., 20 ct. : 35 fen., z rysunkami paryotycznymi, 35 ct. 60 fen.
- Schindler, ks. A. e.,** członek towarzystwa przyjaciół muzyki kościelnej. Chorał, zawierający harmonijnie ułożone melodie do śpiewów znajdujących się w kantyonalach ś. p. ks. Ant. Janusza (polski), Lehnerta i Onderka (czeskie), tudzież responzorya i przeszło sto przygrywek na organach. 1890. 416 str. w. 4°. Tom I i II 7,50 zlr. : 15 mk., tom III 3 zlr. : 6 m.
- Świadectwo nauki dla przemysłu,** artystycznie litografowane 42 : 53 cm. 30 ct. : 50 fen.

16. **Mistrz Twardowski.** Bardzo ciekawa, zajmująca i wojskowa. Opisana w pamiętniku. Wytków
17. **Książę** pasztecian i starych. gody młodych
18. **Aleksander** ca wolność z dodatkami. broń i noże;
19. **Doktor** i humory. żelaznik
20. **Turek** i czarna z cza. la.
21. **Piękna** z srebrnymi. tory- 1683.
22. **Historia** jęca i pow. insyi
23. **Robert** zabawiąca rymy doku. jmu-
24. **Wilhelm** Oswobodzie. także ig sta-

KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



035485 F

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

25. **Dziewica Orleańska.** Opowieść historyczna z zamierzonych dzieł Francyl.
26. **Książę Eugeniusz** prawy rycerz. Opowieść historyczna.
27. **Młyn djabelski na Górze Wiedeńskiej,** czyli rycerz Ginter z Szwarzenau. Ciekawa powieść dla młodych i starych.
28. **Echo z Afryki.** Pamiętnik wędrowca. Napisał Aleksander Borucki.
29. **Szkice z życia zwierzęcego.** Skreślił dla młodzi i ludu Aleksander Borucki.
30. **Bliźnięta.** Historia wyjęta z życia ludowego.
31. **Dwie nowe powiastki dla dzieci.** Przełożone z niemieckiego. 1. Wolny strzelec. 2. Białe widmo na zamku Avenel.
33. **Józef Ignacy Kraszewski.** Jego życie i zasługi (z ryciną.) Skreślił Aleksander Borucki.

Ten tomik podwójny o 144 stronach, jest na pięknym papierze drukowany i opatrzony dobrze udatnym portretem Kraszewskiego. Cena 40 ct. = 70 fen.

35. **Nasze góry.** Malownicze opisanie Karpat i Tatr, oraz ich mieszkańców. Skreślił Aleksander Borucki. Tom 34. Karpaty. Tom 35. Tatry.

Tom

36. Ondr

kim B
opraco
kami.

37. Zly

ka hu

38. Kar

tle pr

39. Ryb

40. Kra

41. Duct

ci wyższych stanów.

42. Historya o niezwykłym rycerzu Sygrydzie.

Ciekawe i zajmujące opowiadanie z przeszłości.

43. Tajemniczy duch, obrazek z południowej Afryki.

44. Reinhold, cudowne dziecko. Ciekawa bajka.

45. Wendelin z Hoellensteinn, czyli dzwon umar

łych o północy. Bajka.

46. Gnom. Ciekawa bajka. Z niemieck. W. Hauffa.

47 i 48. Róża z Tanenburga, czyli zwycięstwo

dziecięcej miłości. Powieść bardzo zajmująca i rzucająca światło na młodzież i lud. Z niemieckiego ks. Krzysztofa Schmidta spolszczona. Cena 45 ct. czyli 80 fenigów.

49 i 50. Cesarz Oktawian. Bardzo ciekawa i zajmu

jąca opowieść z wieków średnich. Opr. Cena 45 ct. czyli 80 fen.

51 do 53. Fortunat i jego synowie. Ciekawe

i zajmujące opowiadanie ich przygód i życia. Oprawny. Cena 60 ct. czyli 1 markę.

54. Kazimierz Skaza. Powiastka osnuta na tle

historycznem. Napisał Aleksander Borucki.

55. Trzy ciekawe opowiadania czarodziejskie dla

młodych i starych. (1. Zaklęta księżniczka. 2. Czerwony młyn. 3. Księżniczka czarodziejska.)

56. Zaczarowana sroka. Oryginalna i ciekawa

powiastka dla młodzieży.

57. Poczciwy Antos. Książka dla dzieci, które

chcą być grzeczniemi. Z 24 rycinami. Oprawny. Cena 20 ct.

58. Dwie piękne historie o księciu Brunewiku

i Sygrydzie.

59. Dobry Frydolin i niegodziwy Dytrych.

60. Jaskinia Beatusa, czyli lepiej krzywdę cier

pieć niż krzywdę wyrządzać.

61. Wspomnienia z podróży do Londynu. Skreślił

ks. J. Pindór.

Syg.:

ZBIORY ŚLĄSKIE

7955 1



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

7955 S



001-007955-00-0